

RECENZJA „ANDREA CHENIER”

Sensacyjna premiera

Od miesiący rozchodziły się z Gmachu Pod Pegazem umiejętnie dawkowane, a przez media z typową dla nich subtelnością generowane, wieści sensacyjne o realizowanej tu operze „Andrea Chenier” Umberta Giordana.

Mówiło się, że sam Placido Domingo, że to jego świadomy, osobisty wybór i decyzja, że Opera Waszyngtońska, że to początek współpracy z nią... Że arcydzieło włoskiego weryzmu, ukształtowane w Poznaniu, otworzy sezon operowy w stolicy USA!

Tak podgrzewana atmosfera osiągnęła apogeum w dniu próby generalnej, która stała się wielkim, wyreżyserowanym wydarzeniem towarzysko-marketingowym, ozdobionym obecnością Maestra Dominga, ministra Dąbrowskiego, państwa Kulczyków, słynnej kolekcjonerki Piaseckiej-Johnson i wysokich notabli regionalnych. Nie dziwi więc, że w konkluzji tego wszystkiego „Telekop” odczytał kurtuazyjne komplementy Wielkiego Tenora, ogłoszone na gorąco, po próbie, jako nobilitację poznańskiego przedstawienia do rzędu najwybitniejszych wydarzeń operowych w skali roku i świata.

Jak chciał Maestro

W piątkowy wieczór zakończyło się to pasmo wypowiedzi i działań, stwarzających niepotrzebną otoczkę sensacji, inspirowaną chyba kompleksem prowincji.

„Andrea Chenier” Umberta Giordana nie jest arcydziełem – największe zalety tej opery to efektowne arie, spokrewnione blisko z włoskim weryzmem, a z Puccinim zwłaszcza. Ale partię tytułowego bohatera śpiewali najwięksi, a w ostatnich dziesięcioleciach zasłynął w niej właśnie Placido Domingo. I jako dyrektor Opery Waszyngtońskiej, zapragnął spojrzeć w swoim teatrze na „Cheniera” od strony dyrygenta. Zaproponował więc polskiej Operze Narodowej kolejną, międzynarodową ko-



Prologiem jest biała scena, jakby z innego, zamrożonego świata, emanująca dekadentyzmem epoki Burbonów, z jej stylowymi, ale groteskowymi postaciami,

produkcję. Warszawa jednak zaproponowanym tytułem (chyba!) nie wykazała zainteresowania. W efekcie zaśczyt pracy dla Waszyngtonu przypadł Teatrowi Wielkiemu w Poznaniu. Przyjęte zostały bez zastrzeżeń wszelkie sugestie P. Dominga, także odnośnie realizatorów, zwłaszcza reżysera Mariusza Trelińskiego, ale i ściśle związanych z jego inscenizacjami: scenografa, choreografa i kostiumologów. W ostatniej chwili uzupełnił tę znakomitą ekipę poznaniak z urodzenia i wykształcenia Grzegorz Nowak. Od lat odnoszący podobno znacznie większe sukcesy dyrygenckie za granicą niż w kraju.

Romans w tle

Bohaterem piątkowej premiery był niewątpliwie M.Treliński. Inscenizacje tego młodego reżysera budzą

zwykle kontrowersje. Z dużym więc zainteresowaniem oczekiwaliśmy jego wersji tej mocno demode opery, zdeaktualizowanej w treści i w formie, w rodzaju ekspresji, w muzycznych przebiegach. Wszakże Treliński potrafił zrobić z niej pasjonujące widowisko, nie ingerując przy tym ani w partyturę, ani w libretto. Odwrócił jedynie hierarchię treściowych płaszczyzn: zamiast romansowej opowieści na tle francuskiej rewolucji, przedstawił jakby historię totalitaryzmu z romansiem w tle. Taka wersja inscenizacyjna nie byłaby możliwa bez doświadczeń XX wieku. Prologiem jest biała scena, jakby z innego, zamrożonego świata, emanująca dekadentyzmem epoki Burbonów, z jej stylowymi, ale groteskowymi postaciami, strojami, krokami, gestami, znakami. Obcym w tym świecie jest jedynie

Andrea Chenier – postać zapowiadająca translokację w inny wymiar i czas; w nieokreślony, ale bliższy nam, utopiony w czerni i czerwieni, przepełniony teatralnymi znakami i symbolami, naturalizmem szczegółów i obrazów, od ściętych głów i gilotyny, po egzekucję w komorze gazowej. Od Robespiera, przez duce i fuhera, po groźnie triumfujący symbol Mosfilmu!

Kunszt zakochanych

A w tle miłość – rozwijająca się na rzucie trójkąta: Chenier, Madelaine, Gerard; wyrażana słodkimi, pucciniowskimi melodiami. Ale nie razi, może trochę nudzi; jest umiejętnie wkomponowana w dramaturgię. Potrafi nawet wzruszyć, a to dzięki pięknym głosom i kunsztowi wokalnemu całej trójki zakochanych: Michałowi Marcowi, Galinie Kuklinie i Adamowi Szerszeniowi. Wszyscy zresztą soliści zasłużyli na słowa uznania – swoim śpiewem, ale i grą aktorską, która pomogła realizatorom przekształcić tradycyjnie skomponowaną operę we współczesny, wysokiej klasy teatr muzyczny, budzący głębokie refleksje i przeżycia, a przy tym zapewniający nie najwyższego lotu muzyce dalszą egzystencję sceniczną.

Tadeusz SZANTRUCZEK

O premierze opery „Andrea Chenier”

Anna Kareńska
właścicielka galerii, mecenas i animator sztuki

Jestem wstrząśnięta nowatorstwem. Śpiewacy fantastycznie śpiewali. Grali zupełnie jak nie w operze. Wrażenie robiła scenografia. Uważam, że jest to jeden z najlepszych spektakli, jaki w życiu widziałam.

Adam Nowak
piekarz, mecenas sztuki, właściciel „Naszego klubu”

Jestem pod wrażeniem. Nie potrafię znaleźć słów na określenie tego, co przeżywałem, ale było to zupełnie coś innego. Czuło się to, co powiedział Mariusz Treliński – ten zespół tworzy całość. I dobrze, że to było widać na scenie.

Antoni Kończal
dyrektor Teatru Animacji

Po raz pierwszy spotkałem się w poznańskim Teatrze Wielkim z taką reżyserią i tak rozbudowaną scenografią. Zupełnie inna niż to, co do tej pory nam proponowano. Ta ekipa powinna częściej działać w Poznaniu.